

## PRASA O SZKOLE NARCIARSKIEJ AESCULAP

Autorzy: Dziennikarze z miesięczników, dzienników regionalnych i ogólnopolskich

Pierwszą znaczącą publikacją propagującą działalność Szkoły (ze względu na szeroki zasięg pisma) był fotoreportaż Niny Smolarz zamieszczony w POLSCE nr 45(273) z roku 1977. Ukazał się on z krótkim, aczkolwiek wymownym tekstem, który w zasadzie można porównać z ówczesnym programem AESCULAPA. Oto cytat z owej publikacji: "[...] Sport wyczynowy uprawiają nieliczni. Kibicują miliony. Istnieje jednak trzecia, najkorzystniejsza dla człowieka forma sportu: UCZESTNICTWO. Szkoła Narciarska "Aesculap" w Jeleniej Górze zrzesza 150 osób w wieku od 4 do 45 lat. Rodzice zapisują swoje dzieci, obserwują ich postępy, a potem nabierają ochoty i odwagi i ... stają się również naszymi uczniami. W każdą niedzielę podczas całego roku szkolnego wyjeżdżają w góry znajdując tu radość i wspólną zabawę [...]"

W ilustrowanym magazynie turystycznym "Światowid" (**imt**) z grudnia 1984 r. wydrukowano następny artykuł o Szkole. Obok zamieszczono fotoreportaż "Hu-hu-ha, zima zła ..." autorstwa Kajetana Adamowskiego, którego komentarz pod zdjęciami był również w podobnym tonie jak poprzedni: "[...] Rozbrajają nawet spiętych wyczekiwaniem narcuarzy w przywyciągowych kolejkach. Zawsze jakiś rodzic za nich odstoi, a potem wysypują się te drobinki z czerwonymi od mrozu policzkami i trzeba czekać, aż wszystkie zabiorą się do góry. No, ale dzieciaki S.A. tak sympatyczne, że nie sposób się skrzywić... Przechabawnie szusują po stoku. Raz gęsiego za "panem" lub "panią" powtarzając z milusińskim wdziękiem każdą ewolucję. To znów bez kijków, trzymając się za ręce. Łatwe? Może by państwo spróbowali - zabawa ma miejsce na Małej Kopie ... [...]"

Nie brakowało też artykułów o poważniejszej treści. Wiesław Darkiewicz w "Dzienniku Polskim" z dnia 13.03.88 r. przedstawia AESCULAPA jako organizację walczącą o "[...] nowe zagospodarowanie i ład przestrzenny ziem górskich, aby zdrowego człowieka można było na powrót wprowadzić w zdrową górską przyrodę XXI wieku." [...]

Także Bogdan Mościcki w Gościńcu (1 stycznia 1988 r.) w swoim artykule pt. "Mikrostacja Sportów Zimowych", pisze o ówczesnej sytuacji turystyki w Jeleniogórskim i miejscu, jakie zajmuje AESCULAP w rozwoju regionu. Oto krótkie jego fragmenty, które są już dzisiaj, w pełnym tego słowa znaczeniu, HISTORYCZNE, gdyż duża część projektów i planów, o których mowa, już się ziściła: "[...] Stanisław Raźniewski, wiceprezes "Aesculapa" i główny animator opisanych tu działań zapowiedział, że chyba jeszcze tej zimy ruszy "Jumbo-matic" długości 450 m, usytuowany na zboczu góry Widok po stronie wsi Chrośnica. Jako drugi powstaje orczykowy wyciąg narciarski (900 m dł.) na północno-wschodnim zboczu Łysej Góry - także od strony wsi Chrośnica, który zostanie oddany do eksploatacji w czwartym kwartale 1988 roku. Głównym zaś wyciągiem w tym rejonie ma być w latach 90-tych 1150 metrowy orczyk na północnym zboczu Łysej Góry (708 m npm) {ten projekt nie doszedł do skutku - przyp. MR}. Tak więc już w sezonie zimowym 1988/89 może pojawić się w Dziwiszowie i Chrośnicy spora grupa narciarzy, i to nie tylko na parę godzin." [...] Projekt Mikrostacji Sportów Zimowych Łysa Góra, obejmujący przyszłe wsie letniskowe Chrośnicę i Dziwiszów, jest więc jednocześnie próbą ich ożywienia. Jeśli to nastąpi, trzeba będzie zbudować w Chrośnicy i Dziwiszowie parkingi i doprowadzić miejską komunikację z Jeleniej Góry na Przełęcz Widok i do Chrośnicy, bo dotychczas jeżdżą tylko PKS-y i to rzadko." [...]

Michał Raźniewski

## Narty z Angorą - "Aesculap" na Łysej Górze

Setki wyciągów i ośrodków narciarskich powstawały dynamicznie tylko dla komercji, ale są i takie, które mozolnie przez lata swoją bazę materialną i szkoleniową. Mają wpływ zarówno na środowisko profesjonalistów, jak również narciarzy amatorów. Do takich centrów należy Klub Sportowy "Aesculap" i Łysa Góra. Kiedy Stanisław Raźniewski - nauczyciel, znakomity narciarz, tenisista i uprawiacz wszelkich możliwych sportów, wpadł na pomysł zagospodarowania Łysej Góry, wielu się głupkowato uśmiechało, a niektórzy znacząco pukali w czoło. Bo Góry Kaczawskie, jedno z pasm otaczających Kotlinę Jeleniogórską, tak naprawdę do dzisiaj nie są zagospodarowane, chociaż turystycznie bardzo atrakcyjne.

Klub narciarski "Aesculap" i Łysa Góra to dzisiaj firma działająca nie tylko zimą. Znakomicie zagospodarowana góra, wyposażona we wszystko co potrzebne do uprawiania narciarstwa, daje możliwość nie tylko wypoczynku na nartach, ale też zaspokojenia ambicji sportowych młodych ludzi.

Przez 35 lat działalności Raźniewscy, jak powiedział jeden z jeleniogórczan, nauczyli jeździć na nartach połowę miasta. Wykształcili także własną kadrę instruktorską. Z "Aesculapa" wyszło wielu utalentowanych narciarzy, m.in.: Bartłomiej Wasileńczyk, Piotr Kaczmarek i Katarzyna Karasińska, która startowała w konkurencjach alpejskich na Olimpiadzie w Turynie. Z "Aesculapem" miał także kontakty drugi z tegorocznych olimpijczyków - Michał Kałwa. Działacze "Aesculapa" do dzisiaj żałują wycofania się z uprawiania narciarstwa Piotra Kaczmarka, mówią: "To jeden z najbardziej utalentowanych zawodników w historii powojennej Polski", któremu PZN nie był w stanie zapewnić stypendium. PZN, jego prezesi i dolnośląscy sportowcy to inny pasjonujący temat, do którego pewnie kiedyś wrócimy.

Duszą i prezesem całego przedsięwzięcia jest Teresa Raźniewska, a syn Michał jest kierownikiem wykszolenia, instruktorem wykładowcą. Zarządzający i działacze dbają o dobrą atmosferę, dyscyplinę i renomę "Aesculapa". Zawody rodzinne, spotkania, zawsze uroczyste otwarcia i zakończenia roku szkolnego gromadzą sympatyków i dawnych uczniów szkoły, a jest ich już kilka tysięcy. Mikrostacja Sportów Zimowych Łysa Góra - Dziwiszów, bo tak brzmi pełna nazwa, daje możliwości uprawiania sportu również latem, np. zjazdy na hulajnodze, trasy i zawody rowerowe. Jest już także nowa stajnia, a w maju będą pierwsze konie. No i najważniejsze - ruszy budowa nowego wyciągu narciarskiego. Ośrodek narciarski tak naprawdę nie musi już zabiegać o popularność. On już jest bardzo znany. Sprawiała to ciężka, konsekwentna praca Teresy i Stanisława Raźniewskich i może dlatego czytelnicy naszego tygodnika chcą nagrodzić ich za to "Złotą Nartą".

**Marian Sajnog**  
**Andrzej Wojtowicz**  
*Tygodnik Angora.*

## II

### Żelazna dama na Łysej Górze

Teresa Raźniewska z nartami nie rozstaje się od prawie czterdziestu lat. Jej przygoda z białym sportem zaczęła się od tego, że przez pierwsze 12 lat małżeństwa ze Stanisławem Raźniewskim walczyła o to by wreszcie rzucił w kął deski, zajął się rodziną i zaczął zarabiać godziwe pieniądze na jej utrzymanie. Opowiada tę historię, śmiejąc się z przewrotności losu, ale wtedy - młodej mężatce z dwójką małych dzieci - nie było wcale tak wesoło. - Nigdy nie było go w domu, trenował narciarzy w klubie Stal Cieplice (w późniejszych latach doszła jeszcze praca w szkole w roli nauczyciela wf) - opowiada. - Ciągle w rozjazdach, jak nie na treningu to na zawodach, albo na obozie sportowym. Kiedy synowie Tomek i Michał nieco podrośli, sami zaczęli szusować. Ciągnęło ich w góry, ale tata nie miał dla nich czasu, więc to jej przypadło czuwanie nad pociechami. W tym czasie ciężko zachorowała na astmę i lekarz zalecił jak najwięcej świeżego powietrza. Widząc, iż żadną siłą nie odciągnie męża od nart, za namową kolegów, postanowiła dołączyć do reszty rodziny i - będąc już po trzydziestce - zaczęła się uczyć jazdy na nartach, traktując to jako zło konieczne. Zniechęcony mąż w końcu sięgnął po argument ambicjonalny: "Ona nigdy nie nauczy się jeździć! Dajcie jej spokój, niech siedzi w domu!" - powiedział w obecności znajomych i dzieci. Znał charakter żony i wiedział, że to zadziała. "Co, nie nauczę się? No to zobaczycie!" - powiedziała sobie w duchu. I zobaczyli - narty wciągnęły panią Teresę na dobre. Zrobiła nawet uprawnienia pomocnika instruktora. Ludzie mówią, że ma charakter po swojej sławnej babci Helenie Mniszek, autorce Trędowatej - powieści która stała się bestsellerem międzywojennego dwudziestolecia. Tak samo ambitna, oddana niemodnej już społecznikowskiej idei i z uporem dążąca do celu. Babcię zna głównie z opowiadań swojej matki Marii Fickiej (jednej z czterech córek pisarki), bo sama miała za ledwie dziesięć lat gdy Helena Mniszek-Tchorznicka) zmarła w czasie wojny. - Wiem, że nas kochała, ale jej ulubionym wnukiem był mój brat Antoni, który też mieszkał w Jeleniej Górze - mówi pani Teresa. Helena Mniszek, prócz tego, że całe życie pisała (oprócz Trędowatej wydała wiele innych książek), była przewodniczącą Koła Ziemianek, należała do Przy-sposobienia Wojskowego, założyła szkołę, opiekowała się biednymi i zakładała ochronki. Zarzucano jej, że angażuje się przesadnie i przez to źle była postrzegana przez środowisko - trochę jak "trędowata".

Teresa Raźniewska wyznaje podobne zasady życiowe jak babcia. Prawie połowę swego życia poświęciła dzieciom i młodzieży, wychowując wspólnie z mężem kilka pokoleń narciarzy. W ciągu 35 lat instruktorzy, z założonej przez Raźniewskich Szkoły Narciarskiej i Sudeckiego Klubu Sportowego Aesculap nauczyli jeździć na nartach ok. 6 tys. osób. Część uczniów po zdobyciu instruktorskich szlifów, związała się z Aesculapem na stałe, ucząc kolejnych amatorów zimowych sportów. O wysokim poziomie szkolenia świadczy fakt, że reprezentantka barw Polski w narciarstwie zjazdowym na tegorocznych Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Turynie: Katarzyna Karasińska (nadal w barwach Klubu) szkoliła się na stokach Łysej Góry. [Ale i nie tylko na Łysej Górze; aby uzyskać obecny poziom techniki i wyników, musiała wyjeżdżać w Karkonosze ("wychowała się na stokach Karkonoszy i Gór Kaczawskich") a później na lodowce w Alpach]. Sukcesy tej dziewczyny są największymi sportowymi osiągnięciami Klubu, ale nie jedynymi. W kadrze Polski znaleźli się także: Piotr Kaczmarek, Bartłomiej Wasileńczyk i Katarzyna Dębska. Piotr Kaczmarek i Katarzyna Karasińska wielokrotnie zdobywali tytuły mistrzów Polski, Piotr na prestiżowych zawodach Trofeo Trapolino we Włoszech (nieoficjalne mistrzostwa świata dzieci i młodzieży) wywalczył dwa złote medale. Tam zauważyli go Amerykanie i zafundowali mu stypendium. Lista sportowych osiągnięć wychowanków Szkoły Narciarskiej i Klubu jest znacznie dłuższa. Nie byłoby tych wszystkich osiągnięć bez Mikrostacji Sportów Zimowych Łysa Góra w Dziwiszowie, która stała się dziełem życia państwa Raźniewskich. Jej początek wiąże się ze stanem wojennym - wprowadzone rygory utrudniały wyjazdy członkom SN SKS Aesculap w góry. Wtedy Stanisław Raźniewski zaczął poszukiwać odpowiednich terenów, i tak trafił na stok Łysej Góry (708 m n.p.m), 10 km od Jeleniej Góry. Nie było tam nic prócz trawy, chaszczki i kamieni. Teren porządkowali własnymi rękoma, razem z dziećmi i ich rodzicami. Dziś Mikrostacja,

która powstała jako baza szkoleniowa Aesculapa, przyciąga narciarzy z całej zachodniej Polski. Do dyspozycji mają pięć wyciągów, dwa schroniska, pawilony i namioty gastronomiczne, parking, wypożyczalnię oraz serwis sprzętu narciarskiego.

- To, że powstało takie miejsce, jest przede wszystkim zasługą mojego męża - wielokrotnie podkreśla pani Teresa. - Ja tylko realizuję jego koncepcję. Nikt nie wierzył w jego pomysły, wręcz uważali go za nienormalnego. Mąż wciąż jest "mózgiem" naszej Szkoły, choć już od pewnego czasu - z powodu chorób - sam na nartach nie jeździ.

Bogatą i burzliwą historię powstawania Mikrostacji i działalności klubowej zebrał i opisał na stronach internetowych Aesculapa syn państwa Raźniewskich Michał, instruktor wykładowca, szef wyszkolenia Szkoły. Starszy syn Tomasz również związał się z narciarstwem i od 20 lat uczy jazdy na nartach Kanadyjczyków. Początki Szkoły Narciarstwa sięgają 1970 roku. Zaczęło się od tego, że dla dzieci pracowników PP Uzdrowisko Cieplice Zdrój, gdzie pracowała pani Teresa, nie starczało miejsc w autokarach zakładowych cieplickiej Fampy, podczas narciarskich wyjazdów w góry. Teresa Raźniewska postanowiła uniezależnić się od Fampy i przekonała męża by zajął się szkoleniem dzieci z Uzdrowiska. Razem z koleżanką założyła szkółkę przy kole PTTK i zorganizowała transport. Pierwsza grupa liczyła zaledwie dziesięcioro dzieci. Ich rodzice byli związani ze służbą zdrowia, więc szybko przyjęła się nazwa Aesculap. Z roku na rok przybywało chętnych adeptów narciarstwa, także wśród dorosłych, mimo iż trzeba było płacić czesne na wynagrodzenie instruktorów. W czasach gdy dostęp do zajęć w różnych klubach był za darmo, powodzenie szkółki było czymś tak niezwykłym, że zaniepokoiło miejscową władzę. Stanisław Raźniewski wielokrotnie musiał w komitecie PZPR wyjaśniać, że nie jest to jego prywatny biznes, że szkółką opiekuje się społecznie i nie prowadzi żadnej wywrotowej działalności, interesuje go tylko narciarstwo. Przez całe 35 lat działalności Aesculapa jedni pomagali, inni rzucali kłody pod nogi, nie wierząc w bezinteresowność i czyste intencje państwa Raźniewskich, albo po prostu kierując się zawiścią. O tych, którzy przeszkadzali Teresa Raźniewska nie chce pamiętać. Ale kilka osób, nawet tych z wysokiego świecznika wspomina dobrze, m.in. byłego sekretarza wojewódzkiego PZPR Stanisława Cioska (później ambasadora RP), który wspierał Klub - jego córkę pani Teresa osobiście uczyła jazdy na nartach. Albo innego "pierwszego" Jerzego Goliśa, który w 1986 roku poparł budowę wyciągu na Łysej Górze. Na początku lat 90. na inaugurację sezonu udało się nawet zaprosić ówczesnego prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki Michała Bidasa, co w efekcie zaowocowało przyznaniem pieniędzy na budowę dwóch wyciągów talerzykowych. Żeby w tamtych czasach przetrwać i działać trzeba było nieustannie walczyć z przeciwnościami, zabiegać o przychylność, toczyć wojny i wydeptywać ścieżki. Pani Teresa jest przekonana, że nad Łysą Górą musiała czuwać Opatrzność, bo inaczej trudno sobie wytłumaczyć niektóre sytuacje. Ot, choćby tę dotyczącą własności ziemi, na której znajduje się Mikrostacja. Pewnego dnia, w 1989 roku, dowiadują się, że użytkowany przez nich stok należy do prywatnych osób, choć umowa dzierżawy z PGRO miała obowiązywać do 1995 roku. Niespodziewanie teren został przekazany gminie Jeżów Sudecki, a ta sprzedała go w prywatne ręce. Wszystko za plecami Stowarzyszenia, dotychczasowego dzierżawcy. Ale Bóg czuwał, uważa szefowa Aesculapa, bo dał dwie bezśnieżne zimy, nowi właściciele nie otrzymali spodziewanych zysków z Mikrostacji i przyciśnięci koniecznością spłacania kredytów, sprzedali stok Aesculapowi. Teraz do Szkoły i Klubu należą 73 hektary. Zwycięstwem zakończyła się również sześciolletnia wojna o likwidację rozpoczętej przez Polkomtel budowy w poprzek tras zjazdowych drogi, która miała prowadzić do usytuowanych na szczycie anten (drogę do anten zbudowano w innym miejscu). Nie brakowało również sprzymierzeńców, choćby takich jak lubiński Zakład Budowy Kopalń, który w 1991 roku, za czasów dyrektora Ryszarda Janeczka, zbudował system sztucznego śnieżenia stoku, czy też jak Egbud sp. z o.o. z Bogatyni, fundator jednego z wyciągów. Wieloletnia działalność małżonków została w końcu zauważona i doceniona. Były różne dyplomy, statuetki, a także Nagroda Miasta Jeleniej

Góry, uhonorowano ich również wpisem do "Who is Who w Polsce".

Niektórzy mówią, że pani Teresa trzyma Mikrostację "żelazną ręką" i dzięki temu wszystko tu gra jak w szwajcarskim zegarku. Kiedy kilkanaście lat temu, już jako emerytka, przejmowała Łysą Górę od ówczesnego zarządcy, od razu wiedziała, że czeka ją trudne zadanie. Bywało tak, że przyjeżdża nocą zobaczyć jak idzie naśnieżanie. W sezonie Mikrostacja staje się wcale niemałym zakładem pracy, zatrudniającym 55 osób, od których zależy m.in. bezpieczeństwo narciarzy, więc żadnego pobłażania być nie może - tłumaczy. Przyznaje, że jest wymagająca, tym bardziej że zarządza nie swoim prywatnym mieniem, tylko społecznym, należącym do Stowarzyszenia. Mówi o tym ze szczególnym naciskiem, ponieważ ludzie nieprzychylni dopatrują się w zaangażowaniu Rażniewskich ich prywatnego interesu. Jak zapewnia pani Teresa przez te lata majątku nie zbili, nadal mieszkają w bloku, bo nie przywiązują wielkiej wagi do spraw materialnych. To chyba rodzinna cecha, bo np. w przeszłości nikt w porę nie zadbał choćby o prawa autorskie do dzieł Heleny Mniszek, ani nie zabiegał o zwrot czy też odszkodowanie za upaństwowienie rodowych dóbr na Podlasiu i na Ziemi Płockiej. Od kilku lat Łysa Góra zaczęła na siebie zarabiać, bo stała się popularna wśród amatorów białego szaleństwa. - To co zarobimy - mówi Teresa Rażniewska - inwestujemy w rozwój Mikrostacji, która stała się także letnią atrakcją dla amatorów aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu. Zakupiliśmy zjazdowe hulajnogi, na stoku odbywają się rowerowe zawody Łysogórki. A od kwietnia zapraszamy na jazdy konne. Bardzo ładna stajnia to najnowsza inwestycja. Ale na tym nie koniec, pani Teresa nie chce o tym mówić zbyt głośno, ale w planie jest jeszcze parę niespodzianek, w tym kanapowy wyciąg dla narciarzy. Teresa Rażniewska nic sobie nie robi z kalendarza, śmiga na carvingach po Łysej Górze dla przyjemności i z obowiązku. - Do którego roku życia można jeździć na nartach? - zastanawiam się głośno. - Tak długo jak człowiek żyje - odpowiada bez zastanowienia i dodaje, że wcale nie jest najstarszą narciarką na tym stoku.

**Maria Kuncaitis**

*Miesięcznik "SUDETY"*

### III

## Pochwała "Łysej Góry"

"Łysą Górę" w Dziwiszowie pod Jelenią Górą dla narciarstwa odkrył niespożyty krzewiciel tego sportu i rekreacji Stanisław Rażniewski - absolwent pierwszego rocznika Naszej Uczelni z 1949 roku. Przed 30-tu laty powstała w tym rejonie Szkoła Narciarska i Sudecki Klub Sportowy Aesculap szkolący dzieci i młodzież nie tylko z rodzin lekarskich. Szukając dogodnego miejsca na szkolenia zwrócono uwagę na wzgórza leżące na północ od Jeleniej Góry, na trasie w kierunku Świerzawy, Złotoryi - Legnicy.

Wybór był strzałem w dziesiątkę. Zagospodarowano obszerny, o północnym nachyleniu stok Łysej Góry wznoszącej się 700 m nad poziomem morza, skąd rozciągają się wspaniałe widoki na panoramę Karkonoszy - od Śnieżki po Szrenicę. Znane ośrodki karkonoskie jak Karpacz czy Szklarska Poręba w sezonie zimowym są mocno zatłoczone i nieco odstraszą koniecznością czekania w długich kolejkach, a do tego dochodzą dosyć wysokie opłaty za abonamenty narciarskie, nie wspominając już o braku parkingów, nie odśnieżonych jezdniach i wielu innych niedogodnościach, których wielu z nas doświadczyło na własnej skórze. Swoistą prze-

ciwwagą jest ośrodek sportów zimowych na Łysej Górze.

Zaletą jego jest po pierwsze dojazd - bez większych problemów można niemal zawsze suchą szosą dojechać od strony Jeleniej Góry czy też Legnicy. Po drugie obszerny, zawsze dobrze odśnieżony i bezpieczny parking dla samochodów osobowych i autokarów. Już na parkingu można przypiąć narty i zjechać do wyciągów. Po trzecie i najważniejsze, warunki do jazdy. Są cztery wyciągi, dwa 900 metrowe - orczykowy i talerzykowy, trzeci talerzykowy o długości 700 m, a do tego 300 metrowy talerzyk dla dzieci początkujących oraz 100 metrowy dla najmłodszych. Jest więc gdzie pojeździć zarówno dla dorosłych zaawansowanych i początkujących, jak i dla dzieciaków.

Do dyspozycji są trzy ponad kilometrowe trasy, znakomicie przygotowane przez ratrak pracujący na okrągło. Trasy są zabezpieczone kolorowymi siatkami, a słupy obłożone matami ochronnymi. Przepustowość wyciągów jest na tyle duża, że w dni robocze ( od poniedziałku do piątku ) praktycznie jeździ się na "okrągło". W weekendy ośrodek cieszy się bardzo dużą popularnością i wówczas można trochę odpocząć w sprawnie przesuwających się kolejkach. Jeździć można od 9-tej rano do 22-giej wieczorem, dzięki oświetleniu stoków. Wieczorna jazda mimo, że nieco droższa ma swój niepowtarzalny urok i klimat. Obsługa wyciągów jest w pełni profesjonalna-sprawna, uprzejma, elegancko prezentująca się w gustownych ocieplaczach. W razie potrzeby ( oby takiej nie było ) można uzyskać fachową pomoc medyczną, a także skorzystać za niezbyt duże pieniądze z porad instruktorów.

Okazuje się, że nie tylko Niemiec, Austriak czy Francuz ale także i Polak potrafi dobrze zorganizować i mądrze oraz sprawnie pokierować ośrodkiem narciarskim. W dużej mierze jest to zasługą Pani Prezes Teresy Raźniewskiej, twardą ręką zarządzającej całym kompleksem. Obrazu ośrodka sprzyjającego narciarzom i wszystkim chętnym do spędzania czasu na świeżym powietrzu w pięknej okolicy, dopełniają godne polecenia punkty gastronomiczne, a także ski-servis z wypożyczalnią sprzętu narciarskiego - profesjonalnym warsztatem - naprawy, ostrzenie, smarowanie nart itd. Na podkreślenie zasługuje także stan toalet, co niestety w naszej rzeczywistości nie zawsze jest na poziomie. Biorąc to wszystko pod uwagę warto zachęcać do odwiedzenia ośrodka na Łysej Górze, zarówno miłośników narciarstwa zjazdowego jak i biegowego, gdyż oprócz tras zjazdowych przygotowywane są także trasy dla biegaczy i amatorów wędrówek po wzgórzach i dolinach. To wszystko przy całkiem umiarkowanych cenach, na kieszeń ucznia czy emeryta.

Zapraszamy na Łysą Górę. Nie pożałujecie! Zobaczycie tam swoisty ( tym razem na deskach ) "Sabat czarownic". Te bajecznie kolorowe sylwetki dziewcząt zwinnie poruszające się na stoku. Ech! Jak im w rytmie slalomowych skrętów falują bioderka. A gdy wysiądziecie wam kondycja, wsparci na kijkach z prawdziwą przyjemnością będziecie podziwiać ich wdzięczne ewolucje.

Sam tam nie raz byłem, zdrowo pojeździłem, a co widziałem i przeżyłem opisałem. Dodam jeszcze, że w samym Dziwiszowie skorzystać można z noclegów w gospodarstwach agroturystycznych. Trafiliśmy na bardzo elegancko przygotowane kwatery, ze swobodnym użytkowaniem w pełni wyposażonej kuchni, z gazem, gorącą wodą w łazience - no po prostu "Europa". I to za niezbyt wygórowaną cenę- po 25 złotych od osoby za dobę.

Wprawdzie informacja niniejsza jest trochę "musztardą po obiedzie", w tym sezonie narciarskim, ale być może zwolennicy pieszych wędrówek, wycieczek rowerowych i w ogóle miłośnicy spędzania czasu na łonie natury dadzą się skusić na odwiedzenie tych pięknych terenów wiosną, latem czy złotą jesienią. Ponadto następna zima przed nami - no i oczywiście wiele

następnych.

## **Ryszard Jezierski**

*Biuletyn Absolwenta nr 22, Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu*

### **III**

## **Roztargniony Stasio**

*Anegdota o sporcie i sportowcach. Był kiedyś w Cieplicach klub sportowy o dźwięcznej nazwie "Stal". Stanisław Raźniewski piastował w nim funkcję trenera koordynatora...*

Stanisław Raźniewski to jedna z najciekawszych postaci dolnośląskiego sportu - zapalony działacz, były zawodnik AZS Wrocław i Stali Cieplice, narciarz i tenisista, wychowawca młodzieży i trener. Obecnie kieruje w Jeleniej Górze klubem narciarskim "Aesculap". O barwnym sportowym życiu Stasia krąży wiele anegdot. Oto trzy z nich.

Dworzec kolejowy w Jeleniej Górze. Spotykają się tu zawodnicy klubu Stal jadący na Narciarskie Mistrzostwa Polski do Zakopanego. Raźniewski jako kierownik ekipy jest oczywiście pierwszy. Powoli przybywają następni: Jan Maria Klamut, Egon Myśliwiec, Jan Bartkiewicz, Romek Oberstein. Zajmują miejsca w wagonie.

Zbliża się godzina odjazdu. Zawiadowca daje sygnał, pociąg rusza. Wtem ktoś zauważa, że Staszka nie ma w przedziale. - Patrzcie, patrzcie - słyhać wołanie. - Stasiu stoi na peronie! - Faktycznie, tak się zagadał ze znajomym, że przegapił odjazd pociągu.

- Dogoni nas taksówką we Wrocławiu - mówi któryś z zawodników - tylko, że ten pościg pochłonie wszystkie nasze diety. Ciężko będzie z jedzeniem w Zakopanem.

Raźniewski faktycznie nie traci głowy i na postoju taksówek przed dworcem wsiada do potężnego "Humbera" (były to lata pięćdziesiąte), każe taksówkarzowi jechać nie do Wrocławia, lecz Jaworzyny i tam dołącza do swojej drużyny. Koledzy byli szczęśliwi, bo tym samym uratowała się część ich diet.

Kolejna podróż do Zakopanego na centralne zawody. Dojazd do Krakowa odbył się bez przeszkód, dopiero w pociągu relacji Kraków - Zakopane był straszny tłok. Ale narciarze dali sobie radę. Poukładali w przedziale swoje narty i kijki, na to położyli plecaki i każdy usiadł gdzie popadło. Zmęczeni podróżą wkrótce zasnęli.

W Zakopanem sportowcy z Karkonoszy rozlokowali się w domu wypoczynkowym FWP "Belweder". Stasiu jako szef wyprawy miał w swoim plecaku drogocenne smary, ale, że w pociągu klika godzin drzemał mając plecak za poduszkę, smary rozpuściły się i skleiły całą jego

zawartość. Raźniewski ostrożnie wyciągał odzienie upaprane czarną, lepką breją, złożoną ze "Swixów", "Klistrów" i "Hollmenkoli". Uratowały się bodaj tylko jedne kalesony. Koledzy oczywiście zaczęli ryczeć ze śmiechu, ale szybko przestali, kiedy Stasiu zapytał ich czym będą smarowali narty podczas zawodów.

Ponownie jesteśmy w Zakopanem. Narciarze ze Stali trenują na Krokwi skoki, a biegacze w jej pobliżu mają trasy biegowe. Zjazdowcy udają się codziennie na Kasprowy Wierch, gdzie na Hali Gąsienicowej lub Goryczkowej ćwiczą slalomy.

Tego dnia Raźniewski ma zaplanowany trening zjazdowy. Musi wyjść wcześniej, bilet ma na jeden z rannych kursów kolejki na Kasprowy, a do stacji w Kuźnicach też trzeba dość długo jechać. Przed wyjściem ustala jeszcze ze wszystkimi zawodnikami szczegóły treningu, bierze sprzęt i spiesznie wychodzi. - Jest dość późno - zauważa ktoś - ale może jeszcze zdąży na kolejkę.

W tym momencie drzwi się otwierają i z impetem wpada Stasio wołając od progu: - Gdzie są moje kijki? Pomyliłem się i wzięłem nie te co trzeba. - Zmienia kijki i wychodzi tym razem z żoną Teresą, która postanowiła go odprowadzić do Kuźnic.

Przygotowania skoczków i biegaczy do treningu już skończone. Mają właśnie wyjść, kiedy drzwi się znów otwierają. Staje w nich Teresa. Słuchajcie - mówi - Staszek pomylił się i wziął moje narty. Gdzie są jego?

**Andrzej Klamut**

*Gazeta Robotnicza*

## IV

### **Pozostali pionierami**

Przewodniczący Prezydium WRN we Wrocławiu, mgr Ostapczuk, nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska. Województwo duże, ofiarnych działaczy tysiące! Ale dzieło jego pamiętał. A jakże, doskonale! Wymienił nawet cyfrę. Zbudowali wtedy - w dużej mierze czynnem społecznym, którego właśnie on był inspiratorem i podstawowa siłą napędową - pięć kortów tenisowych. Zapaleniec, ofiarny działacz - tak właśnie określił sylwetkę tego człowieka "ojciec" jednego z najpotężniejszych w Polsce województw.

- Szukacie pozytywnego bohatera? to go macie! - nie mogę odmówić sobie przyjemności cytowania wypowiedzi mgra Bronisława Ostapczuka. Jako, że nie tylko od lat już znam doskonale tego zapaleńca, ale i startowaliśmy wspólnie w narciarstwie w barwach jednego klubu, walczyliśmy też na tenisowym korcie i w szrankach... gorących dyskusji. No bo z biegiem lat człowiek patrzył na wiele spraw trzeźwiej, z wyczuciem dystansu, **Stanisław Ra-**

**żniewski** zaś, choć stuknął mu już czwarty krzyżyk, pozostawał niezmiennie zapaleńcem, pionierem z ducha i przekonań, człowiekiem, o którym można powiedzieć, że wywodzi się z klanu tych, co to zawsze siły na zamiary mierzą.

Właśnie - pionier - oto jest najwłaściwsze określenie mgra Raźniewskiego. Gdyż choć od pionierskich czasów odradzającego się w polskości Dolnego Śląska minęło już dwadzieścia lat, p. Stanisław pionierem pozostał. I pionierem tego wszystkiego, co nowe i trudne, co wywalczyć trzeba było niemałym nakładem sił i entuzjazmu - już zostanie.

Jest jednym z pierwszych. Miał wówczas - latem 1945 r. gdy przybył tu do zrujnowanego Wrocławia z rodzinnego Zagłębia - zaledwie 22 lata. Wspólnie z takimi jak on entuzjastami przystąpił do zabezpieczania tego, co służyć miało w przyszłości jemu samemu i tysiącom jego kolegów i majątku wrocławskich wyższych uczelni. Spróbował medycyny, zrobił nawet pięć semestrów, ostatecznie jednak zdecydował się na dziedzinę, która stała się pasją jego życia - wychowanie fizyczne. Zrobił magisterium pracując zawodowo, w sporcie zaś specjalizując się w narciarstwie. I kiedy w 1954 r. działacze wrocławskich związków zawodowych postanowili szerzej ruszyć w karkonoskie narciarstwo, zwrócili się o pomoc w pierwszym rzędzie do mgr. Raźniewskiego. Nie odmówił. Zostawił niezłą posiadłość w wojewódzkim mieście, urządzone mieszkanie, asystenturę na uczelni i zagrzebał się w Cieplicach. Nawet nie w powiatowej Jeleniej Górze...

Startował sam, w azetesiackich wrocławskich czasach, początkowo w biegach narciarskich, później w konkurencjach zjazdowych, już w barwach Stali Cieplice. Nie uzyskał błyskotliwych sukcesów na tym zawodniczym polu, zdobył jednak rzecz znacznie cenniejszą - serca jeleniogórskiej młodzieży. Jej poświęcił gros entuzjazmu i wysiłków, zarówno w pracy nauczycielskiej w szkole jak i na trenersko-klubowym polu. W zimie narty, w lecie tenis - oto jak wyglądał kalendarz sportowy mgr. Raźniewskiego. Wbrew rozlicznym przeszkodom organizował więc w Sudetach imprezy narciarskie. Puchary Przesieki, Puchary Karkonoszy, wiosenne zawody w Kotle Smogorni. Nie zawsze wysiłki jego i jemu podobnych entuzjastów znajdowały odzew, dolnośląskie narciarstwo ciągle nie mogło wydostać się z zaścianka. Mgr. Raźniewski walczył, agitował, przekonywał, ale nie załamywał rąk.

Przyszły też pierwsze owoce pracy. Po sześciu latach impasu ruszył z martwego punktu jeleniogórski tenis. W 1962 r. oddano do użytku przy jeleniogórskim Młodzieżowym Domu Kultury korty, o których mówił przewodniczący Ostapczuk, powstał Karkonoski Klub Tenisowy. Właśnie w MDK pracuje do dziś mgr. Raźniewski, prowadząc równocześnie Dom Chemika przy jeleniogórskiej Celwiskoście.

P. Raźniewski nie zrezygnował też z zajęć instruktora gimnastyki leczniczej w cieplickim uzdrowisku i pracy na niwie narciarskiej w Międzyszkolnym Klubie Sportowym Pogórze Karkonoskie. Działa zarówno zawodowo jak i społecznie na różnych polach i w różnych środowiskach, z zapalem którego bynajmniej nie zgasiły ani lata, ani tzw. obiektywne trudności, ani jakże często spotykany brak zrozumienia. Kołacze do różnych bram, apekuje. No i MKS Pogórze pnie się w narciarstwie systematycznie w górę, zaś młodzi tenisiści z Jeleniej Góry awansują w wojewódzkiej sportowej hierarchii.

Napisaliśmy o jednym z pionierów, o jednym z przedstawicieli klanu ludzi wielkiej pasji. Jest ich tu na Jeleniogórskiej Ziemi niemało. Ot, tacy chociażby jak osiadłe od blisko 20 lat w Szklarskiej Porębie małżeństwo Gorayskich. On - przewodnik PTTK, ona nauczycielka i trener grupy dziewcząt w MKS Podgórze, oboje oddani instruktorzy narciarscy pracujący w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Ludzie pełni energii, światli, o szerokich horyzontach. Zapytałem ich wprost - dlaczego zagrzebaliście się tutaj w Karkonoszach, czy nie załujecie tej decyzji, czy nie ciągnie was do wielkiego miasta? Odpowiedzieli mi niemal z

oburzeniem - tu przecież jest nasz dom. My nie przewracamy papierków w biurze, tutaj właśnie czujemy się potrzebni i widzimy jak nasza konkretna praca daje konkretne owoce...

**Krzysztof Blauth**

*Tygodnik "Sportowiec"*

## V

### **Droga w poprzek stoku**

*Wybrane z aktualności strony internetowej „ Aesculap i Łysa Góra ”*

*Asfalt na Łysą \* 29.09.2004. Droga w poprzek stoku to już historia. Fakt pomyślnie sfinalizowanej sprawy wymiany gruntów pomiędzy SN i SKS AESCULAP a Gminą Jeżów Sudecki umożliwił budowę nowej drogi na Łysą Górę. A właściwie jej ostatniego odcinka pomiędzy parkingiem a górną częścią mikrostacji, który wybudowała właśnie Gmina Jeżów Sudecki. Droga ta łączy Kapellę z Łysą Górą i obecnie omija całkowicie tereny mikrostacji. Przed pięcioma laty jedna z najpotężniejszych firm telefonii komórkowej wjechała ciężkim sprzętem budowlanym na trasy Łysej Góry po to, aby wybudować drogę w poprzek stoku. Fakt ten spowodowałby praktycznie zamknięcie mikrostacji i zlikwidowanie wieloletniego, społecznego dorobku. Groźba wysypywania kamieni na trawniki a także perspektywa ruchu samochodowego w poprzek tras narciarskich została raz na zawsze zażegnana. Cieszymy się bardzo, że doczekaliśmy tak radosnego wydarzenia. W tej chwili wylewany jest asfalt na drodze dojazdowej, którą będą jeździć zgodnie wszyscy zainteresowani użytkownicy.*

*Droga równa jak stół \* 19.10.2004. Dobięła końca budowa drogi na Łysą Górę. Wczoraj pracownicy firmy SKANSKA układali ostatnią warstwę asfaltu. Pozostało jeszcze do wykonania kilka "kosmetycznych zabiegów" po zjechaniu na dół ciężkich maszyn, ale już teraz gładki, ciemny "dywanik" prezentuje się okazale i gruntownie zmienił panoramę góry. Temat gorącej masy wylewanej na drogę i widok nowoczesnych maszyn pełzających po stromym stoku wydał nam się na tyle interesujący, że postanowiliśmy pokazać Wam obszerny fotoreportaż z miejsca budowy.*

*Michał Raźniewski*

### **Droga dramatów i interesów**

*Publikację o zniszczeniu terenów narciarskich na Łysej Górze, czego dokonała za wiedzą i przyzwoleniem władz gminy Jeżów Sudecki jedna z wielkich sieci telefonii komórkowej, budując drogę w poprzek narciarskiego stoku, świadomie odłożyliśmy o cały tydzień w nadziei, że podjęte rozmowy doprowadzą do rozwiązania konfliktu i nadania tej drodze, jeśli już ona tam być musi, takich walorów technicznych, które wykluczą zniszczenie stoku i nart. Kamienie bowiem w żaden sposób narciarstwu nie sprzyjają.*

Przez jedenaście kolejnych lat, kilka pokoleń dzieci uczestników szkoły narciarskiej AESCULAP, każdego lata w raz z rodzicami usuwało ze stoku tysiące kamieni, przygotowu-

jąc tę łąkę do uprawiania bezpiecznego narciarstwa. W efekcie, już od kilku lat wystarczała warstwa śniegu o grubości niemal szronu, by można było tam bezpiecznie jeździć na nartach. Ten ponadkilometrowej długości stok oczyszczono bowiem tak skutecznie, że w lecie przypominał on bardziej boisko piłkarskie niż górskie zbocze.

Teraz stok jest na poziomie 2/3 wysokości przecięty drogą, na którą wysypano wiele ton tłuczni, by ją utwardzić. Jak twierdzą w gminie, jest to stara, od lat nieużywana droga nr 173, którą inwestorzy telefonii komórkowej za wiedzą władz gminy odnowili, by umożliwić konserwatorom dojazd do zbudowanej na szczycie góry wieży przekaźnikowej. Co prawda, wieżę zbudowano korzystając z całkiem innego dojazdu, ale teraz okazuje się, że droga, która wystarczyła do transportu ciężkich elementów wieży i urządzeń nadawczych, dla celów konserwatorskich już nie wystarcza i z jakichś powodów musi być zmieniona na dawno już zapomnianą drogę nr 173, z której już od kilkunastu lat już nikt praktycznie nie korzystał i nikt też nie widział jej w terenie. Jej część przez lata służyła jedynie jako dojazd do położonego na skraju narciarskiego stoku punktu gastronomicznego. Kilka miesięcy temu okazało się jednak, że droga ta ma dla kogoś strategiczne znaczenie. I musi być utwardzona kamieniami, a także musi gwarantować możliwość dojazdu do wieży nadawczej w czasie zimy. W praktyce oznacza to zapewne, iż ktoś bardzo chce, by stok został ostatecznie i definitywnie przecięty drogowym szlakiem. Czyli zlikwidowany.

## **Wójt**

Wójt gminy Jeżów Sudecki, Edward Dudek, zapytany, czy rzeczywiście musiało dojść do zniszczenia stoku, odpowiada, posługując się cytatem z pisma inspektora nadzoru. Z tego dokumentu wynika, że właściciel terenu, przez który wożono części wieży i urządzeń nadawczych, zgłosił pretensje do inwestora, domagając się zaprzestania niszczenia dróg ciężkim sprzętem i wniósł o naprawę drogi 173 prowadzącej na szczyt Łysej Góry. W ramach tej naprawy inwestor zasypał koleiny drogi tłuczniem, dokładnie na odcinku prowadzącym przez narciarski stok Aesculapa, przy okazji naruszając prawo, które wymaga, by zmiana nawierzchni i charakteru drogi była uzgadniana z właścicielem terenu, na którym ona leży. Czyli z AESCULAPEM.

Zdaniem Wójta, gdyby nie opór władz klubu narciarskiego i rodziców, którzy przystąpili do sprzątnięcia i przymowania kamieni, nawieziony tłuczeń byłby już zwałowany, wbity w grunt i nie byłby zagrożeniem dla stoku. Narciarze wiedzą, że jest to złudzenie. Śnieg bowiem zawsze wyciągnie kamień, a ratrak rozprowadzi go także w górę stoku. Inspektor nadzoru uważa jednak, że zwałowanie wystarczy jako gwarancja, jak to określa nie uwalniania się kamieni. - Wcale nie widzę, aby ta góra była zniszczona dodaje już od siebie wójt Jeżowa. Jego zdaniem, ze stoku będzie można nadal korzystać. Tego poglądu nie podzielają jednak nie tylko rodzice jeżdżących po nim dzieci, ale także burmistrz jednego z okolicznych miast, który kilka dni temu, ciężko pracując przy usuwaniu nawiezionych kamieni, postanowił ochronić także swoje dziecko od tak widzianego przez jeżowskiego wójta braku trudności w jeździe na nartach. Ów burmistrz odmówił, co zrozumiałe, komentarza na ten temat, ale jego osobiste uczestnictwo w akcji usuwania nawiezionego kłińca jest najlepszym komentarzem.

Oburzenie rodziców i samych dzieci jest ogromne. Bez względu na ostateczny finał tej sprawy doszło bowiem do zniszczenia ciężkiej pracy i starań właśnie dzieciaków, które przez całe lata czyściły ten stok. Zniszczono efekt wychowawczy z tak ewidentnym skutkiem, że jeden z chłopców, pokazując palcem na górujący nad stokiem maszt, mówił wprost reszta to głupota, bo liczy się tylko szmal ...

## **Partnerów (?) jest wielu**

Droga do wieży nadawczej mogła być poprowadzona tak, by nie niszczyć narciarskiego stoku.

Wymagało to co prawda wyprzedzających działań i uzgodnień kilku partnerów, ale na pewno nie było to niemożliwe. Nawet pomimo tego, że zgodę musiałyby wyrazić kilku partnerów, tak różnych jak Lasy Państwowe i prywatni właściciele gruntów. Wójt zresztą zapewnia, że do takiej ugody i wytyczenia nowej drogi nadal chciałby doprowadzić.

Podjęcie skutecznych działań w tym kierunku było na pewno obowiązkiem gminnych władz. Chyba że nie rozumieją one tego, czym naprawdę jest i czym może być Łysa Góra dla gminy. Jest bowiem jasne, że zniszczenie tego stoku, czy nawet tylko ograniczenie jego funkcji, jest nie tylko marnotrawstwem, ale i ewidentną stratą dla gminy. Jeśli więc w takiej sytuacji władze nie podejmują wyprzedzających działań, które mają ochronić ważny interes gminy, to rodzi się pytanie, po co tak naprawdę są one potrzebne.

Tej opinii nie mogą zmienić nawet ewentualne wątpliwości prawne, dotyczące tego, czy i kto miał prawo decydować o przebudowie drogi i tym samym o zniszczeniu stoku. A takie wątpliwości chyba są, skoro wójt przyznaje, że jej przebudowa odbywała się bez pisemnych decyzji, ale za jego przyzwoleniem. Co prawda, wiele wyjaśnia teza wójta, że komórkowi inwestorzy są potężni, ich prawnicy mogą wiele, a połączenia telefoniczne mają strategiczne znaczenie. Sądzę jednak, że nawet to nie wyjaśnia wszystkiego. A może nawet, tak naprawdę, tylko gmatwa całą sprawę. Bo pewne jest tylko to, że idzie zima i inwestor się bardzo spieszył. Tylko czy to jest wystarczający powód?

### **Chodzi o pieniądze**

Spotkanie w sprawie dróg dojazdowych do szczytu Łysej Góry odbyło się w sierpniu. Proponowano wtedy likwidację fragmentu drogi prowadzącej przez stok i w zastępstwie zbudowanie nowego odcinka drogi wprost na szczyt. Zdaniem wójta załatwienie sprawy uniemożliwiało kolizja interesów i konieczność wymiany gruntów prywatnych i publicznych. To co prawda, jest możliwe, ale wymaga rozpoczęcia długotrwałej procedury administracyjnej, na którą zabrakło czasu. Gotowość uczestnictwa w takiej zamianie zgłasza też gmina, ale nadal i tak pozostaje do załatwienia sprawa środków, za które nowa droga miałaby być zbudowana. Edward Dudek zapewne nie bez racji twierdzi, że do załatwienia tej trudnej sprawy potrzebna jest naprawdę dobra wola wszystkich stron konfliktu.

Jak się zdaje, o taką wolę będzie jednak coraz trudniej. Sukces Mikrostacji Łysa Góra jest bowiem zaraźliwy i budzi zazdrość. Zdaniem nie tylko wójta wyraźnie widać rosnące zainteresowanie właścicieli okolicznych gruntów tym, by zarabiać na narciarstwie tak, jak robi to AESCULAP. A ponieważ dzisiaj na przebicie narciarskiej oferty tej szkoły potrzeba naprawdę wielkich pieniędzy, najlepszą metodą wygrania tej rywalizacji byłby upadek lub ograniczenie popularności mikrostacji. Wtedy wystarczy znacznie mniejszy kapitał i potencjał, by przyciągnąć przyzwyczajonych do bywania na Łysej Górze narciarzy. A to można osiągnąć jedynie pozbawiając ją nowoczesnego, doskonale utrzymanego stoku.

E. Dudek twierdzi, że ten problem powinien rozwiązać AESCULAP, zobowiązując się do wykonywania transportu ludzi i sprzętu telefonicznej firmy przy pomocy ratraka lub skuterów. Można się tylko domyślać, że jeśli kierownictwo szkoły nie zgodzi się na takie rozwiązanie, droga do stacji nadawczej będzie utrzymywana także w zimie. To naprawdę może zniszczyć mikrostację.

W minioną środę na stoku AESCULAPA, na spornym odcinku drogi, mieli się z wójtem spotkać przedstawiciele inwestora. E. Dudek starając się o stworzenie kolejnej szansy porozumienia zabiegał o to, by w tym spotkaniu uczestniczyła prezes AESCULAPA, Teresa Raźniewska. Przedmiotem rozmów miało być bowiem m. in. ustalenie warunków przywrócenia przejezdności drogi, na której dzieci i rodzice zebrali i ułożyli w przyzmy kamienie, utrudniając przejazd. Wójt wiedział, że inwestor obecność prezesa AESCULAPA uważa za zbędną. Nie mógł jednak przewidzieć, że ta wizyta i pytania inwestora, co prezes AESCULAPA robi na drodze, która biegnie przez grunty należące do szkoły, doprowadzi do tego, że Teresa

Raźniewska, od lat skutecznie walcząca o mikrostację, już kilkadziesiąt minut później będzie wymagała pilnej pomocy lekarskiej. Miałem okazję widzieć, jak zajmuje się nią pogotowie, jak jest odwożona do szpitala.

Dramatyczna sytuacja trwa. Do czasu rozwiązania konfliktu stok bowiem, jak zapewnia T. Raźniewska, nie będzie uruchomiony. Wójt zaś zapowiada kolejne spotkanie wszystkich zainteresowanych drogami na stokach Łysej Góry już w przyszłym tygodniu. To chyba ostatnia szansa na rozwiązanie sprawy. Czasu bowiem jest naprawdę mało.

A Jeżów Sudecki na pewno stawia na turystykę. To przecież tak pięknie brzmi ...

### **Marek Chromicz**

Nowiny Jeleniogórskie, nr 50 (2217), 12 grudnia 2000 R.

### **Rozjechana praca**

**(GMINA JEŻÓW SUDECKI) - 12 lat pracowaliśmy społecznie na to, żeby stok był w takim stanie jak teraz - mówi Teresa Raźniewska założycielka Aesculapa. A teraz... mamy drogę transportową w poprzek stoku.** Stok Łysa Góra jest własnością Aesculapa, klubu, który kształci młodych narciarzy i instruktorów. Stok zrobił furorę za granicą, pojawił się również, jako najlepszy stok trawiasty w Sudetach, w przewodniku Pascala pt. "Gdzie na narty". Przez wiele sezonów dzieci, członkowie Aesculapa własnoręcznie zbierały kamienie na stoku, żeby można było pojeździć nawet przy bardzo cienkiej pokrywie śnieżnej. Miejsce to jest jedyną atrakcją gminy Jeżów Sudecki. Tymczasem...

- Pojechałam na stok i zastałam tony gruzu i kamieni, które służą za utwardzenie drogi, przecinającej stok dokładnie w poprzek - mówi Teresa Raźniewska. - Nie mogłam własnym oczom uwierzyć. Tym bardziej, że od wielu tygodni toczą się rozmowy dotyczące tej właśnie drogi. Mówiono o tym, że oddamy inny kawałek ziemi, w zamian za drogę, którą można przeprowadzić inną trasą.

Według Teresy i Stanisława Raźniewskich drogę zbudowano, gdyż prowadzi ona do nadajnika telefonii komórkowej era GSM, a tamci mają pieniądze (o tym fakcie wie znacznie więcej osób, niż dwie – przyp., właścicielem nadajnika jest Polkomtel S.A. - przyp. MR) Tymczasem, jak się dowiedzieliśmy, wójt gminy - Edward Dudek, nie ma pojęcia co dzieje się na jego górze...

### **BEA**

Gazeta Wrocławska z dnia 30 listopada 2000 roku

### **W poprzek rozumu**

Jelenia Góra / Jeżów Sudecki

- Mamy teraz powiedzieć narciarzom, że z powodu drogi stok nie będzie czynny aż do odwołania? pyta Teresa Raźniewska prezes i założyciel Aesculapa. Stok na Łysej Górze powstawał przez lata, pracę naszą i naszych wychowanków zniszczono w kilka godzin ...

Stok Łysa Góra jest własnością Aesculapa, Klubu, który kształci młodych narciarzy i instruktorów. Zrobił już furorę w Polsce i zagranicą. Przez wiele lat dzieci, członkowie Aesculapa,

własnoręcznie zbierały kamienie ze stoku, żeby można było jeździć nawet przy bardzo cienkiej pokrywie śnieżnej. Miejsce to było jedyną narciarską atrakcją gminy Jeżów Sudecki. Teraz stało się zarzewiem konfliktu między właścicielami stoku Teresą i Stanisławem Raźniewskim (uwaga! właścicielem stoku jest Szkoła Narciarska i Sudecki Klub Sportowy Aesculap przyp. MR), firmą Polkomtel S.A i gminą Jeżów Sudecki.

Poznański oddział firmy na sąsiadującej ze stokiem działce postawił nadajnik telefonii komórkowej. Do nadajnika potrzebna była droga dojazdowa. Podjęto więc decyzję, że będzie to właśnie ta, przecinająca stok w poprzek. O decyzji nie poinformowano właścicieli stoku, twierdząc, że ten pas ziemi jest własnością gminy. Faktycznie, pas ziemi sąsiadującej z drogą Aesculapa jest własnością gminy. Jednak ciężkie maszyny wjechały na stok, korzystając z wewnętrznej drogi Aesculapa.

- 29 listopada pojechałam tam z jednym z dziennikarzy, który chciał porozmawiać o przygotowaniach do sezonu, o rozwoju stoku. To co zastałam przeraziło mnie opowiada Teresa Raźniewska. - Wysypano tony gruzu i kamieni, dla utwardzenia nawierzchni. Nie mogłam własnym oczom uwierzyć.

Sprawa drogi przewija się przez dzieje klubu od 1996 roku. Wielokrotnie odżywała, kiedy pojawił się inwestor z pieniędzmi. Sąsiadujące ze sobą dwie drogi gminna i prywatna stały się przyczyną konfliktu.

Od 29 listopada toczy się intensywny ... monolog. Aesculap na wiele sposobów próbuje dojść do porozumienia z wszystkimi stronami konfliktu. Klub zaproponował zmianę gruntu. Chciał oddać inny pas swojej ziemi za odstąpienie od korzystania z drogi przecinającej stok. W ten sposób można by bowiem zorganizować inny dojazd do nadajnika. W tej sprawie odbyło się spotkanie. Jednak Teresa Raźniewska próbę porozumienia przypłaciła pobytem w szpitalu. Jeleniogórski poseł, Marcin Zawila postanowił osobiście interweniować u prezesa firmy, którego poinformował o skutkach działalności jego pracowników.

Rodzice wychowanków zakasali rękawy i na nowo rozpoczęli zbieranie kamieni. Właściciele stoku postanowili zabezpieczyć drogę słomą, bądź wiórami z tartaku. Okazało się jednak, że po tylu latach budów i inwestycji dopiero teraz, na wysypanie trocin potrzebna jest specjalna zgoda gminy.

- Nie wiem co będzie, jak w końcu nadejdzie zima, a sprawa nie zostanie załatwiona mówi Teresa Raźniewska

**Beata Mały**

Gazeta Wrocławska, środa 13 XII 2000 R. NR 290 (15 696)